

Blade światło poranka szturmem wdzierało się przez mleczne firanki i zalewało salonik zwiewną, ulotną i mglistą jasnością. Impresjoniści musieliby strasznie cieszyć się na ten imponujący pokaz, zaraz chcieliby chwycić za pędzle, płótna i sztalugi, by uchwycić piękno chwili, jednak taki podniosły i pełen urzeczenia nastrój nie udzielał się każdemu.

Hell'ena przetarła zaspane oczy i wykonała kilka chwiejnych kroków. Bose stopy zaczęły na wiśniowym parkiecie, potem zanurzyły się w miękkości dywanu. Przystanąły, znów ruszyły do przodu.

- Kurwa! – Wiedziona sennym rozkojarzeniem niefortunnie zahaczyła nogą o komodę. Trafiła małym palcem i teraz gwałtownie, wręcz brutalnie wyrwana z półsnu wyła z wściekłości i bólu. Dzień się zaczął...

*

- To co tam w twoim kółku gospodyń wiejskich?

- Spadaj.

- Nie naburmuszaj się, tylko opowiadaj. Masz coś do picia?

- Herbatę.

- Wódkę?

- Mam likier kawowy.

- Może być.

Hell'ena otworzyła lekko przykurzoną komodę, wyjęła dwa kieliszki i pękatą butelkę. Napełniła obie lampki, po czym swoją osuszyła jednym łykiem i napełniła ponownie. Dopiero potem poczęstowała gościa, a sama zasiadła na fotelu obitym imitacją skóry zebry grevy'ego (tak naprawdę, to była prawdziwa skóra, tyle, że zebry granta, ale Hell'ena uparcie wypierała ten fakt ze świadomości).

- Ale na ciasto nie licz. – Wraz z postępem błogosławionego działania alkoholu wściekłość mijała, jednak musiało jeszcze chwilę potrwać, zanim odejdzie zupełnie. Ostatecznie niezapowiedziany gość, choć może nieświadomie, ale jednak zrobił naprawdę dużo, żeby wyprowadzić Hell'enę z równowagi. To, że przyszedł niezaanonsowany się uprzednio, to jeszcze pikuś. Potem było gorzej. Bez pytania zjadł wszystkie pistacje, które miały w znaczny sposób umilić dzisiejsze popołudnie, zajął miejsce przy kominku i zażądał obiadu. Hell'ena już wtedy miała dość, ale postanowiła być grzeczna. Poczęstowała gbura świeżutką sałatą ze szpinakiem polaną sosem koperkowym i posypaną siekaną trawą żubrową, na co ten skrzywił się niemiłosiernie i bez skrupowania zamówił pizzę pepperoni i dwa piwa. Oba wypił sam, pizzę zeżarł, a nie zjadł i jeszcze strasznie nakruszył.

- A jakie masz?

- Szarlotkę, ale nie dla ciebie.

- Szkoda, wolałbym sernik, ale niech będzie. Dawaj.

Sama nie wiedząc dlaczego to robi Hell'ena wstała i ukroiła kawałek pachnącego cynamonem ciasta.

- Mało. Daj dwa... albo trzy.

Zagryzła zęby, ale spełniła i tą prośbę (żądanie?).

- No to jak z tym twoim kurnikiem? Interes się kręci?

- Jaki tam interes. – Po chwili milczenia przełamała się i jednak postanowiła podjąć rozmowę. Po prostu miała słabość do tego zgryźliwego bydlaka i nie potrafiła nic na to poradzić. – To nie jest komercyjne przedsięwzięcie. Postawiłam na kameralne, ale bardziej wyrafinowane grono. Tu ma się unosić duch artyzmu.

- I jak, unosi się?

- Jasne. Może nie czujesz, bo... Ty chyba w ogóle mało co czujesz, ale mój salon, to świątynia sztuki.

- Ło ho ho, bohema, że klękajcie narody.

- Żebyś wiedział. Jeszcze likieru?

- Naprawdę nie masz wódki?
- Nie, wczoraj wypilałam.
- Ech, żebym wiedział, to bym przyniósł... No nic, polej tego czegoś. Do ciasta nawet dobrze wchodzi.
Hell'ena rozpromieniła się w szczerym, choć nieco głupawym uśmiechu. To był pierwszy komplement jaki dziś usłyszała! I to od niego! Och, przecież był ostatnią osobą, od jakiej mogła spodziewać się czegoś miłego! Więc może jednak ma choć okruszek serca w tej bryle lodu ukrytej pod klatką piersiową (ach, ta kłata...)? A może nawet ją troszeczkę kocha? Tak, tyci, tyci?... No dobra, bez przesady, ale i tak było się z czego cieszyć. Dla tej chwili warto było przetrzymać te dwie godziny upokorzeń.

- Naprawdę ci smakuje?
- Za słodkie. Za to ciasto niedosłodzone, więc się względnie równoważy.
- Aha...
- No dobra, to skoro tu tak artystycznie... Pokaż mi coś ciekawego. Coś z tego, co ci tu znoszą. Byłe nie jajko.

Wredny gość zaśmiał się z własnego dowcipu, ale Hell'ena puściła to mimo uszu. Podeszła do szafy i chwilę wertowała ustawione tam segregatory. Wybrała jeden, niezbyt opasły. Otworzyła. Powiało chłodem, a cały salon natychmiast stał się bardziej mroczny. Wyjęła kilka kartek.

- Myślę, że ci się spodoba.
- Zobaczymy, czy także w tej kwestii jesteś bezguściem. – Uśmiechnął się pod wąsem. – Nalej mi jeszcze, a w czasie jak będę czytał możesz skoczyć po wódkę.
- Niedoczekanie twoje – parsknęła Hell'ena i poszła do monopolowego.

Tymczasem przykry gość wziął kartki i zaczął czytać. Czytał i czytał, nieruchomy, jakby skamieniały. Nawet wydawał się teraz bardziej szarawy, ostrzejszy w rysach, jakby naprawdę był wyciosanym w skale posąg, a nie żywą istotą. Z drugiej strony, czy on był żywą istotą? Czytał, a czas mijał. Salonik panny Hell'eny pogrążał się w wieczornym mroku, lecz jemu zdawało się to w niczym nie przeszkadzać. Za oknem zaczął przyszyć śnieg, ale i to nie zwróciło jego uwagi. Czytał.

Skończył dokładnie w chwili, gdy Hell'ena wróciła ze sklepu. Ze zdziwieniem przyjął nagłe zapalenie światła i lekko nieprzytomnym wzrokiem powiódł po pomieszczeniu, jakby widział je pierwszy raz w życiu. Równie ciekawie przyjrzał się gospodyni.

- Czemu się tak przyglądasz? – Miała cichą nadzieję, że usłyszy coś pozytywnego na temat swojego wyglądu, bo przecież specjalnie dla tego bydlaka przebrała się w bluzkę eksponującą niebanalny biust i mini spódniczkę, spod której frywolnie wystawały koronki pończoch.

- Nie pasujesz tutaj.
- Co?

- No, nie pasujesz. Ten salonik i ty... To dwie różne bajki.
- Przecież to mój salonik! Dokładnie taki, jaki chciałam, żeby był.
- Nie mówię, że nie. Ale ty i tak tu nie pasujesz. Wygląda na to, że marzysz o czymś... Albo inaczej, że w marzeniach jesteś kimś innym niż naprawdę i postrzegasz się przez pryzmat tych wyobrażeń.

- No, ja pierdolę... – Hell'ena uniosła się i przez chwilę nawet rozważała pokazową furję, ale gdzieś w zakamarkach umysłu zrodziła się myśl, że może coś w tym jest? Programowo wyśmiewała blondynki i słodkie niunie, ale przecież po cichutku wyobrażała sobie, jakby to było cukierkowo, gdyby miała na imię Jessica, albo Paris... Kiedyś nawet zamknęła się w łazience, przymierzyła blond perukę i różowe szpilki, ale przecież to była tajemnica! Zaraz... Przecież taka blondi tym bardziej nie pasowała do tego saloniku... O czym ten gbur mówi? – O czym ty mówisz?

- Heh... Nieważne. Przyniosłaś wódkę?
W jednej chwili wydało się, że z kameralnego sanktuarium słowa pisanego ktoś zdjął ciężką kotarę mroku i niepewności, duszną aurę niewypowiedzianego strachu, prowokacji i Bóg wie, czego jeszcze.
- Przyniosłam, ale ciepłą.

- Ty, to jednak jesteś głupia. Ciepłą to sobie sama pij.

- Ale skąd miałam ci wziąć zimną? – Hell’ena nie lubiła się tłumaczyć, ale czuła się zbesztana jak bura suka i na siłę szukała jakiegoś usprawiedliwienia.

- Nie obchodzi mnie, skąd. Obchodzi mnie efekt, a efekt jest taki, że znów dałaś dupy.

Z trudem powstrzymała się od płaczu. Jak on może ją tak traktować! Powinna z tym skończyć, wyrzucić go na zbity pysk i jeszcze dać kopa w życie na rozpęd... ale jakoś nie potrafiła.

- Jak ci się podobało opowiadanie?

- Opowiadanie? Aaaa, tak, faktycznie dałaś mi opowiadanie, ale chyba usnąłem... - Prawda była taka, że wcale nie usnął i doczytał do samiusieńkiego końca, prawda była również taka, że opowiadanie było świetne i naprawdę mocno go poruszyło, zwłaszcza, że trąciło delikatne struny jego prywatnego, tajemniczego świata, skrywanej wrażliwości i pasji... Ale nie zamierzał się wywnętrzać.

- Ach, tak... Pewnie miałeś ciężki dzień... - Teraz Hell’ena gadała już całkiem bez sensu, nie wiedząc, jak powinna się zachować: rozryczeć się, wybiec na śnieg, oby jak najdalej, nawrzeszczeć na to wredne bydle, grzmotnąć go sierpowym, czy może obsypać żarem pocałunków?

- Taki sobie. Bywały już cięższe.

- A powiedz... Proszę... Dlaczego właściwie dziś przyszedłeś? Nie umawialiśmy się... - Wyduszenie z siebie tych kilku słów kosztowało ją mnóstwo siły woli, zwłaszcza, że nie liczyła na żadną rozsądną odpowiedź. Najpewniej odpowie, że przyszedł do salonu, żeby zagrać w salonowca... Hmm, to by jeszcze nie było najgorsze... Właściwie, jakby zaczął od klapsa, a potem przeszedł do innych kar, mogłoby być całkiem ciekawie... Była przecież bardzo niegrzeczną dziewczynką...

- Miałem ochotę zagrać w salonowca.

- Naprawdę? – Hellena poczuła, że się czerwieni, a jej dłonie bezwiednie zsunęły się na pośladki, jakby już chciały rozmasować rozkosznie piekący ból.

- Oczywiście, że nie. Wyraźnie dziś ciężko ci się myśli. Żartów nie łapiesz... Właściwie, to rzadko kiedy łapiesz.

- W takim razie po co?

- Skoro to salonik literacki, to przyniosłem... Literaturę. Masz, możesz z tym zrobić co chcesz. Spalić w kominku też możesz, choć podobno rękopisy nie płoną.

Ku niepomiernemu zaskoczeniu Hell’eny gość poszperał za pazuchą i wydobyl stamtąd lekko pognieciony plik kartek. Stronice zapisane krwawym atramentem wydawały się gotowe poparzyć czytelnika, wydawały się płonąć i żyć, tętnić własnym życiem.

Bliska palpacji serca wyciągnęła dłoń i przyjęła podarunek. Spodziewała się, że natychmiast przeszyje ją ból, przeniknie trucizna, lub lodowate zimno, ale jednak nie. Zupełnie nie. Wręcz przeciwnie. W salonie zrobiło się przytulnie, zapachniało korzennie i pomarańczowo, zaszumiał świerkowy las, ogień w kominku zatrzęszczał weselej.

- Co... Co to jest?

- Och, drobiazg. Opis dolegliwości żołądkowych. Wiesz, biegunka, torsje i takie tam...

To było jednak coś zupełnie innego i to na tyle wyjątkowego, że nawet ten wredny komentarz nie potrafił zabić klimatu.

- Mogę teraz przeczytać? No powiedz, co to jest! Teraz, teraz, teraz... Powiedz, powiedz, powiedz, powiedz...

Skurczybyk uśmiechnął się z dziką satysfakcją, że znów udało mu się zdobyć władzę nad uczuciami i zachowaniem Hell’eny. Właściwie powinien już do tego przywyknąć, ale za każdym razem cieszyło go to tak samo. Ależ on był wredny!

- Ech... To jest przypominajka. Wiem, że już nie jesteś młoda, ba, jesteś stara, jak świat, jak chaos wręcz, ale mimo wszystko nie spodziewałem się po tobie takiej sklerozy.

- Sklerozy? O czym zapomniałam?

- Poczytasz, przypomnisz sobie. Ja tym czasem już pójdę. Szkoda, że nie miałaś zimnej wódki... To cześć.

Hell'ena zbaraniała.

- Ale... Jak to? Zaczekaj... No, kurwa, no... Cześć... - Ostatnie słowa wymówiła już tylko pro forma, bo ich adresat zniknął za drzwiami, gdzieś, w śnieżnej zamieci, która nie wiedzieć kiedy objęła władanie nad światem.

Usiadła w fotelu, łyknęła z gwinta ciepłej wódki i z celebracją przeczytała początek tekstu:

„Białe światło poranka szturmem wdzierało się przez mleczne firanki i zalewało salonik zwiewną, ulotną i mglistą jasnością. Impresjoniści musieliby strasznie cieszyć się na ten imponujący pokaz, zaraz chcieliby chwycić za pędzle, płótna i sztalugi, by uchwycić piękno chwili.”

Coś jej to mówiło, ale nie bardzo wiedziała, co. O czym to miało przypominać?

„Nie tylko salon, ale cała kraina umarłych była tego dnia jakaś inna. Mimo trzaskającego mrozu wydawało się cieplej, blakające się dusze miały dla siebie cień szczerego uśmiechu. Czarownica również wydawała się odmieniona. Kruczoczarna burza splątanych włosów towarzysząca jej na co dzień, była poskromiona gustowną wstążką z purpurowego jedwabiu, a miast wyuzdanej i zarazem mrocznej kreacji miała na sobie śnieżnobiały fartuch. Zagniała makowca, a w kolejce czekał już farsz na pierogi i warzywa do ryby po grecku. Teraz musiała jednak zrobić sobie przerwę, bo Charon przyniósł obiecaną choinkę i wypadałoby go wpuścić do domu...”

No tak! Przypominajka! Cóż za cudowna przypominajka! Hell'ena aż podskoczyła z radości. Już nie była w fotelu, już prosto na mgiełkę pończoszek wciskała walonki, już zakrywała dekolt robotniczą kufajką, już gnała przedzierając się przez zasy. Z wrażenia zapomniała uszatki z króliczego futra i teraz mróz boleśnie szczypał ją w uszy, ale nie zważała na takie drobiazgi.

Punkt sprzedaży świątecznych drzewek był już zamknięty. Na pustym placu walały się odłamane gałązki świerków i jodeł i już tylko przyjemny zapach igliwia oraz żywicy wspominał, że jeszcze kilka godzin temu roilo się tu od choinek. Cholera! Jak mogła zapomnieć, że to już święta, że trzeba zadbać o odrobinę nastroju! Była szczerze wściekła.

A jeszcze ten wredny bydlak siedział u niej przez tyle czasu, z pełną świadomością pastwił się nad nią i złośliwie nie wspominał o wigilii, mimo, że przecież wiedział, iż zapomniała. Gdyby dał jej znać odrobinę wcześniej, przynajmniej choinkę zdążyłaby kupić! Teraz pewnie siedzi przy wieczerzy, objada się kutią, a ona została sama ze swoim pustym salonem i zimą za oknem...

Nie poddała się. Wyrwała tuję rosnącą na klombie pod domem sąsiadów i z pyszną miną zabrała zdobycz do salonu. Kilka bombek, jabłko, świeczka i już stoi choineczka. Od razu zrobiło się milej.

Zadowolona z siebie Hell'ena miała już wrócić na fotel by dokończyć lekturę zaskakującego prezentu, kiedy coś zaszurało, zafurczało, syknęło, pierdnęło, a potem zdrowo pierdolięło. Salonik wypełnił się kłębami czarnego dymu. Przestraszona tym nagłym zdarzeniem Hell'ena padła na podłogę i udając, że wcale jej nie ma, czekała, co będzie dalej. Tymczasem, zza kłębów sadzy doszedł stukot butów.

Najpierw zobaczyła wysokie za kolano kozaki z czarnej, lakierowanej skóry, potem krwistą czerwień krótkiego, wykończonego gronostajowym futerkiem płaszczyka.

Sexy Mikołajka rozejrzała się po salonie. Nie dostrzegła zalegającej na parkiecie Hell'eny, za to bezbłędnie odnalazła ozdobioną świecidełkami tuję. Podeszła do niej, zostawiła coś między płataniną korzeni i... Zniknęła...

Dłuższą chwilę trwało, zanim Hell'ena pozbierała się na tyle, by wstać. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, a ręce dygotały niczym w zaawansowanej czarnej febrze, a jednak dotarła do swojej choinki i przepełniona ciekawością sięgnęła po czekający na nią prezent. Karton zwinięty w rulon i przewiązany wstążką z purpurowego jedwabiu. Ta wstążka coś jej przypominała, ale nie była żadną wskazówką. Kolejne opowiadanie? No, no, literacki salonik rozwijał się jak trzeba i na co, jak na co, ale na klimat nie mogła narzekać. Ale, nie, to nie tekst...

Pisnęła z radości, odtańczyła papuaski taniec kulawej kuropatwy, a potem nie panując nad sobą zaczęła obcałowywać postać na plakacie. Był taki śliczny! Uroczy! Słodki! Dokładnie taki, jak na żywo! Dokładnie taki sam, jak go widziała jeszcze kilka godzin temu, gdy pił likier kawowy i zagryzał ciastem. I ten cudowny napis!

„Z świątecznymi pozdrowieniami - Ryśku z Klanu”

A potem wszystko było jak w bajce. Hell’ena ocierała łzy szczęścia, jadła szarlotkę i popijała ciepłą wódką. O północy przemówiła nawet ludzkim głosem, a pół godziny później już nie była sama, bo odwiedziła ją Buka. Czytały wiersze, śpiewały piosenki Jurka Połomskiego i uprawiały dziki, lubieżny seks. O takich świętach zawsze marzyła!

*

Kolejny świt przyniósł biegunkę i torsję. Głowa też pękała od bólu, co generalnie nie było fajne, ale mogło sugerować, że przynajmniej ciepła wódka z wigilijnego wieczora nie była ułudą.

Wkrótce okazało się, że reszta również nie jest imaginacją. Pijana w trzy dupy Buka leżała pod stołem, a wkurwiony sąsiad kląć wcale nie pod nosem właśnie wynosił swoją tuję.

Hell’ena wstała. Wiedziała, że nie dokończyła jakiejś sprawy i męczyło ją ta bardziej, niż kac. Przypadkiem jej wzrok zbłądził w okolicach kominka, gdzie na wiśniowym parkiecie wały się zapisane krwisto czerwonym atramentem kartki. Ach tak! Nie dokończyła czytać!

Z wypiekami na twarzy podbiegła po opowiadanie, zżerana ciekawością, co też będzie dalej... Niestety, ciekawość, to pierwszy stopień do piekła. Czasem pierwszy i zarazem ostatni. Przyszła gruba, brzydka diablica, nadziała Hell’enę na widły i zabrała, żeby wsadzić do kotła ze smołą...

LCF

12.2011

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 05.01.2012 11:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.